

NOWY MERKURIUSZ

Historyków

MAGAZYN

Studenckiego Koła Historyków Akademii Bydgoskiej
im. Kazimierza Wielkiego

**Gdzie diabeł nie da rady
tam... F-16 pošlij!!!.....s. 8.**



KWADRATURA KOŁA

czyli lekki wysiłek intelektualny.....s.2.

Rycerze Chrystusa.....s.3.

Świat według Puchatka.....s.5.

Oreż Wikingów.....s.7.

**Krzywe zwierciadło
historii**.....s.11.

Bar(a)bara

Radziwiłłówna.....s. 12.

nr 19, Grudzień 2003/Styczeń/Luty 2004

KWADRATURA KOŁA

czyli lekki wysiłek intelektualny

Mury na ulicy Przemysłowej aż trzeszczą od krytyki Studenckiego Koła Historyków Akademii Bydgoskiej. Przodują w tym szczególnie studenci, którzy od niedawna, część swojego życia spędzają na podziwianiu widoków tak „pięknego” miejsca w Bydgoszczy jakim są okolice ulicy Przemysłowej. Jeszcze nie tak dawno byli prowadzeni za rękę przez swoich nauczycieli w szkołach średnich. Studia są wspaniałą szkołą samodzielności! SKHAB również samodzielnie wyznacza sobie cele i konsekwentnie dąży do ich realizacji.

Głównym elementem ograniczającym skalę działania jest wysokość budżetu przyznawanego przez uczelnię, ale najważniejsze są przecież chęci, gdyż dla chcącego nic trudnego!

Odpierając zarzut, że „Koło nic nie robi” chciałbym przypomnieć ubiegłoroczną konferencję starożytniczą, którą przygotowywało kilkunastu członków Koła. Wygłoszono ponad trzydzieści referatów zaprezentowanych przez prelegentów z jedenastu ośrodków akademickich. Organizacja konferencji pochłonęła mnóstwo czasu; osobą która „zarwała” kilka nocy aby wszystko przebiegało tak jak należy był Wojtek Ślusarczyk, dla którego krytyka tego typu, patrząc obiektywnie, jest jak kopniak w mało szlachetną część ciała.

Innymi ważnymi inicjatywami były: debaty w liceach, regionalny konkurs wiedzy o Krzyżakach, objazd naukowy po Pomorzu Gdańskim oraz wiele innych, nie czas na wyliczanie, jednak pragnąłbym zwrócić uwagę, że te inicjatywy nie zrealizowały się same, lecz przy udziale wielu członków Koła.

Koło nie jest partią polityczną, nigdy nie zaj-

mowało się polityką oraz nie współpracowało z żadną organizacją tego rodzaju. Konsekwencją tego jest nieliczna grupa osób, która tworzy Koło. Nigdy ilość członków nie była priorytetem, co zdarza się w wielu innych organizacjach, szczególnie o charakterze politycznym.

„Mierny, bierny, ale wierny” - to nie jest dewiza cechująca rekrutację członków Koła. Członkiem Koła może być każdy kto chce zrealizować SWOJE pomysły. Nikt nic nikomu nie podaje na tacy, to uczy samodzielności. Członkowie Koła sami realizują SWOJE pomysły; sami to nie znaczy pojedynczo, wręcz przeciwnie, wszystkie dobre inicjatywy realizowane są wspólnie poprzez podział obowiązków.

Koło ma charakter naukowy, więc nie musi robić nic na pokaz, z wielkimi fajerwerkami i kolorową otoczką, nie musi zdobywać głosów elektoratu, nie prezentuje kolorowego świata populistycznych idei.

Wielcy – drodzy Krytycy, udowodnijcie swoje możliwości poprzez realizację inicjatyw, będzie to z pożytkiem dla całego środowiska studenckiego.

Paweł M.
SKHAB@WP.PL

MIERKURIUSZ
Historyków

Redaktor naczelny
Krzysztof Pałuczak

Skład komputerowy numeru
Łukasz Adrian Piotrowski

Zarząd SKH AB

Prezes:

Łukasz Adrian Piotrowski

Zastępcy Prezesa:

ds. finansowych: Monika Wawrzyńska

ds. administracyjnych: Justyna Łabicka

Rycerze Chrystusa

Każdy z nas zapewne słyszał o zakonach rycerskich, które powstały w okresie wypraw krzyżowych: o krzyżakach, joanitach czy templariuszach. Jednakże tak naprawdę nasza wiedza na ten temat ogranicza się do Krzyżaków. W cieniu pozostają pozostałe zakony rycerskie. W artykule tym postaram się przybliżyć wam historię templariuszy.

W 1099 r., po apelu papieża Urbana II o pomoc atakowanym przez Turków Seldżuckich chrześcijanom, krzyżowcy zdobyli Jerozolimę. Mimo tego sytuacja chrześcijan w tamtym rejonie nadal pozostawała bardzo trudna. Szczególnie palącym problemem było zabezpieczenie pielgrzymek do Grobu Pańskiego. Szansę na rozwiązanie tej kwestii zauważono w idei stworzenia zakonu rycerskiego, który sprawowałby opiekę nad wędrowcami i pielgrzymami. Oficjalnie powstanie - *fratres militiae templi Salomoni* - miało miejsce w okresie między 14 stycznia a 13 września 1120. Nazwa templariusze wywodzi się od części pałacu, w którym znajdowała się siedziba zakonu, zbudowanej na dawnym miejscu świątyni Salomona.

Jądrem zakonu stanowili rycerze, którzy musieli mieć rodowód szlachecki. Oni też sprawowali najwyższe urzędy. Odziani byli w białe płaszcze z czerwonym ośmiokątnym krzyżem. Drugą grupę stanowili bracia służebni (*fratres servientes*), pochodzili z mieszczaństwa i dzielili się na dwa oddziały: towarzyszy broni (bracia orężnych), i rzemieślników. Orężni służyli rycerzom jako giermkowie i w czasie wojny tworzyli osobne oddziały. Odzież ich to brązowe lub czarne płaszcze z czerwonym krzyżem.

Zakon przyjął regułę kanoników św. Augustyna, składając patriarsze jerozolimskiemu trzy śluby: czystości, posłuszeństwa i skromności, za których złamanie groziło nawet wydalenie z zakonu. Oprócz tego trzymano się również prostych

zasad, m.in. obowiązek uczestnictwa w nabożeństwach wraz z kanonikami regularnymi (lub odmawianie pewnej liczby „Ojciec Nasz”), wspólne posiłki, zgrzebne szaty, skromność oraz zakaz kontaktów z kobietami. Rycerz mógł posiadać jednego konia, później aż trzy. Wszyscy templariusze zobowiązani byli do posłuszeństwa mistrzowi, a zakon jako całość podlegał władzy patriarchy Jerozolimy.

Wstąpienie do zakonu pociągało za sobą wyrzeczenie się tożsamości, ograniczono więc swobodę indywidualnego działania: zabraniano posiadania rzeczy osobistych, wysyłania i przyjmowania listów oraz podarunków. Zakazy te mógł złagodzić tylko mistrz zakonu.

Z czasem zakon zaczął od papieżstwa dostawać liczne przywileje i zwolnienia od podatków, darowizny i nadania majątków. Np. w Katalonii i Aragonii nadano templariuszom siedem przygranicznych zamków w celu obrony tych ziem przed Maurami.

Templariusze stali się wzorem dla innych zakonów rycerskich i rycerzy chrześcijańskich w ogóle. Dzięki temu byli faworyzowani przez papieżstwo. To wszystko było jednakże tylko zewnętrznym wizerunkiem zakonu, który nie potrafił sprostać wywieranej na nim presji.

W drugiej połowie XIII w. zwiększyły się koszty ponoszone przez zakony rycerskie na obronę państw krzyżowców. Przysporzyło im to wielu wrogów. Tak było również w przypadku templariuszy. Ich przeciwnicy uznali, że posługa zakonu nie przynosi na tyle znaczących korzyści by uzasadniała tak ogromne wydatki. Państwa krzyżowe nadal się kurczyły, dochodziło do kolejnych klęsk. W takiej sytuacji zakony rycerskie stały się, w sposób naturalny, dogodnym celem krytyki.

Na soborze lyońskim w 1274 r. Papież Grzegorz X poddał analizie metody prowadzenia krucjat, ale dopiero upadek w 1291 r. ostatniej twierdzy w Ziemi Świętej - Akki, wywołał ożywione dyskusje na ten temat, czego dowodem są rozprawy napisane w owym czasie. Wypadki roku 1291 to jeden z przełomowych momentów w dziejach zakonów rycerskich, które, w sytuacji upadku Królestwa Jerozolimskiego, straciły rację bytu.

Przywódcy zakonów rycerskich nigdy poważnie nie zastanawiali się nad możliwością reformy. Najbliżej przeobrażeń byli około roku 1260

templariusze, kiedy do reguły zakonnej dodano sto trzysta artykułów na temat występków i kar. Jednak nie było to przekształcenie całościowe i gruntowne. Nie przynosiło też żadnych korzyści propagandowych. W pewnym czasie istniała także idea połączenia trzech zakonów w jedną organizację, by wyeliminować rywalizację między nimi, owa propozycja nie była jednakże po myśli templariuszy. Okres od 1291 r. do soboru w Vienne (1311 - 1312) charakteryzował się raczej snueniem planów niż praktycznych działań.

Bezpośrednią przyczyną upadku zakonu templariuszy był proces o herezję wytyczony im przez króla Francji Filipa IV Pięknego. Za jego czasów Francja była w stanie upadku, skarb państwa był pusty. Olbrzymi dług pozostawiony przez ojca Filipa IV, po nie udanej krucjacie przeciwko Maurom w Aragonii, oraz wyniszczające wojny z Anglią i Flandrią powodowały, że sytuacja króla była naprawdę ciężka i potrzebował on dużego zastrzyku finansowego. Templariusze posiadali liczne majątki w całej Francji, wytoczenie im procesu i konfiskata dóbr w sposób wydatny poprawiałyby skarb państwa. Ten aspekt pokazuje, że głównym motywem zniszczenia zakonu były jego bogactwa. Chciwość płynęła w żyłach wszystkich Kapetyngów i Filip IV Piękny nie był tutaj wyjątkiem.

Oficjalnym pretekstem do procesu przeciwko templariuszom było oskarżenie ich o chęć wykorzenienia wiary chrześcijańskiej z Francji przy pomocy czarnoksięstwa. Urzędnicy królewscy dostali rozkazy dokonania napaści na komandorie templariuszy. Zakonnicy nie stawiali oporu, gdyż większość nie miała broni lub była w podeszłym wieku, ponadto placówki templariuszy, prócz paryskiej, nie posiadały obwarowań. Zakonnicy zostali w imieniu inkwizycji aresztowani a następnie torturowani. Celem tortur było wymuszenie przyznania się do uczestnictwa w heretyckich rytuałach podczas, których templariusze mieli wyrzekać się Chrystusa, pluć na krzyż lub profanować go w inny sposób. Następnie mistrz ceremonii miał całować ich w kość ogonową, pępek i usta. Było to wprowadzenie do zakonu, w którym wiarę w Chrystusa miano zastąpić kultem bałwana, a praktyki homoseksualne były drwiną z białych szat, symbolu czystości i celibatu. Przesłuchaniom poddano stu trzydziestu ośmiu braci zakonnych. Z akt procesu wynika, że tylko czterech całkowicie zaprzeczyło

oskarżeniom. Wielki mistrz zakonu Jakub z Molay oraz Hugon z Pariand przyznali się do winy. Zeznania te były tylko przykrywką do prowadzonej na szeroką skalę i drobiazgowo zaplanowanej akcji propagandowej przeciwko templariuszom.

Proces przeciągnął się z powodu oporu dostojników zakonu, którzy odwołali swoje zeznania. Trzeba było specjalnych nacisków Filipa IV by nakłonić papieża do ponownego otwarcia procesu. W tym czasie templariusze pod wodzą nowego mistrza Piotra z Bolonii przystąpili do obrony dobrego imienia zakonu.

Wszystko skończyło się kasatą zakonu w marcu 1312 roku, jednak nie zadowoliło to Filipa IV ponieważ mienie zakonu zostało przekazane nie skarbowi francuskiemu, a pozostałym zakonom rycerskim, by nadal mogło być użytkowane w celu w którym zostało zgromadzone.

Jeżeli chodzi o samych templariuszy, to odmiennie potraktowano tych którzy pojednali się z Kościołem lub którym nic nie udowodniono, a inaczej uznanych za grzeszników. Część byłych templariuszy nadal mieszkała w placówkach zakonu, innych wysłano do zakonów augustianów lub cystersów, zwłaszcza w Anglii. Uznanych winnymi czekały kary więzienia, losem przywódców rozporządzał papież.

Spalenie na stosie wielkiego mistrza Jakuba z Molay, 18 marca 1314 r., doprowadziło do definitywnego końca zgromadzenia templariuszy. Jeżeli nawet niektórzy wspominali ich z tęsknotą to szybko uciszyła ją rzeczywistość XIV wieku: zaraza szerząca się od 1348 r., okrucieństwa wojen między Anglią a Francją czy schizma w Kościele, która rozdarła spuściznę po św. Piotrze.

Łukasz Okuński

Poniżej pieczęć templariuszy z około 1150 roku:



Świat według Puchatka

1. biegł... biegł tak szybko, na ile pozwalały mu jego (powiedzmy sobie szczerze) krótkie nóżki... tu sturlał się z górkę, tam nie dał rady przeskoczyć przez gałąź... wstawał jednak, otrzepywał się i pędził dalej... las zdawał się nie mieć końca, a może to on miał za słabą kondycję... tak, na siłowni dawno nie był... ale cel był blisko...

- krzyysiuuuuuuuuuuu...

wrzeszczał tak w sumie od połowy drogi, ale dopiero w tym momencie realne stało się, że wołany go usłyszy... więc darł się tak głośno, że pobudził wszystkie krety i nietoperze (co mają jedne z drugimi... nic)... wpadł na podwórko zziębnięty, obolały, przez zadyszkę nie mógł nic powiedzieć (palenie szkodzi!)

- oj, misiu, misiu... znowu wdrapywałeś się na drzewo i spadłeś... mówiłem ci, że mogę ci ten miód z marketu przynieść...

- uff... uhh... nie...

- to co? zdenerwowałeś pszczoły i cię pogoniły, tak?... misiu, przecież to nie pierwszy raz, kiedy ty się wrzeszcisz nauczysz dawać im spokój...

- nie... ojej... nie...

- to ja już nie wiem... co mogło cię tak popędzić? a może sam mi powiesz...

- tak, krzysiu... ale ta historia może zepsuć naszą przyjaźń... - kubaś mówił to poważnie...

- ależ puchatku, nic jej nie zepsuje... jesteśmy kumplami od zawsze i nikt i nic tego nie zmieni... oj głuptasie...

- tak, ale jakby... i tu puchatek opowiedział... co też

mu się takiego dziwnego przytrafiło, dlaczego tak pędził, że aż ucho naderwał i w ogóle...

2. to zaczęło się z samego rana... jak tylko otworzył oczy, wiedział, że ten dzień nie będzie taki jak inne... za oknem słyszał jakiś szum i nie był to zwykły szum zwykłego lasu... ten jakby pochodził od wielkich skrzydeł, ale takich naprawdę ogromnych (potwór? nie...)... potem było już tylko gorzej... wyszedł jedynie przed drzwi, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza... popatrzeć na słońce, policzyć chmurki, pomyśleć sobie o różnych sprawach, które interesują tylko misie... a tymczasem... w niedalekiej oddali zauważył kłapouchego z królikami taszczącymi „coś”... kubaś zanotował pewne niezgodności między normalnymi czynnościami tych osobników, a tym co widział... kłapouch nigdy nie wstawał przed południem... a przecież był dopiero wczesny ranek. królik nigdy nie robił nic wspólnie z kimś, a tym bardziej z osłem... tak, to było dziwne... ale jeszcze dziwniejsze było to, co nieśli... trumna... to była trumna... taka prostokątna, z wiekiem, z wystającymi gwoź-

dziami...

- puchatku, no co ty? trumna? nie wierzę...
- przysięgam, krzysiu, na wszystkie miody...

szli z nią prosto do domu kubusia... właściwie ta trumna robiła się ciekawa, a raczej to do czego miała służyć... zawołał ich... a oni na dźwięk jego głosu wykonali zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i pobiegli w bok, prosto w las... puchatek stał tak i słuchał oddalających się kumpli... nie pojmował o co chodzi... przestraszyli się czy co... a może nie chcieli z nim rozmawiać...

- chcesz o tym porozmawiać? czujesz się odrzucony, misiu?

- nie! krzysiu! do licha... oni przede mną uciekli, jakby chcieli coś ukryć... rozumiesz

- prawdę mówiąc nie za bardzo...

- no to posłuchaj dalej...

- ale...

- i nie przerywaj...



poszedł w tamtą stronę, powoli i cicho, żeby ich nie spłoszyć... nawet miś o bardzo małym rozumku wie, że jak ktoś przed kimś się chowa, to ten ktoś jak chce tamtego kogoś wysledzić, to musi być bardzo, ale to bardzo cicho... więc puchatek był cicho... ale samo to nic mu nie dało... królik i kłapouchy gdzieś się zapodziali... ciekawe tylko czy przypadkiem, czy specjalnie... bo jak ktoś się celowo zapodziewa to musi mieć do tego jakieś dziwne powody... (tu nastąpiło długie rozmyślanie puchatka o celowości zapodziejania się) i gdy tak myślał siedząc sobie najspokojniej na świecie w krzakach... z zamyślenia wyrwało go śpiewanie... tej piosenki jeszcze nie słyszał... „better kill me, before I kill you... you look good in black...” mało z tego zrozumiał, ale to było o morderstwie, na pewno... ale dlaczego ktoś miałby śpiewać o czymś takim... w dodatku... prosiaczek?! tak, zza zakrętu wyłonił się prosiaczek, którego śpiewanka przeszła w pogwizdywaną... co nie zmieniło wcale jej grobowego charakteru... kubaś bał się, że jeśli zawoła prosiaczka, ten ucieknie, więc siedział cicho i obserwował... a było co... prosiaczek ciągnął za sobą wielki wór wyładowany po brzegi papierem toaletowym... albo bandażami... stój! wróć! czym? puchatek zaczął intensywnie myśleć o tym co przed chwilą zobaczył... coś w jego głowie mówiło mu, że to nie jest przypadek: ta trumna i te bandaże... ale co ma jedno z drugim... prosiaczek tymczasem oddalał się mrużąc pod nosem „you look good in black...” puchatek wstał, powymyślał kolce z siedzenia, otrze-

pał się z liści i ruszył w stronę domu... myśli nie dawały mu spokoju... to było właśnie straszne - zawsze gdy były w liczbie większej niż jeden, nie mógł sobie z nimi poradzić... a czekała go jeszcze trzecia... (masakra!) zagubiony, zmęczony... wrócił do domu... gdy otwierał drzwi coś napadło na niego od tyłu... mało oddechu nie stracił... mało nie padł trupem (sic!)... na szczęście tylko się przewrócił, wyrznął czołem w futrynę, zahaczył kolanem o próg i stracił pół górnej prawej jedynki... to naprawdę nic... tygrysek potrafił już misia bardziej przestraszyć... tym razem nawet przeprosił...

- miś... ty wiesz, że nie chciałem cię skrzywdzić...

- dobra, już dobra... nic się nie stało... nic gorszego niż zwykle ...

- przyszedłem po nóż... wiesz, ten ogromny, do wycinanek w drewnie... on się tak jakoś fajnie nazywał... tak jak to miasto na zachodzie...

- tygrys był jakiś poddenerwowany, co u niego nie zdarzało się często

- piła? po co ci ona? - puchatek doznał lekkiego zaskoczenia...

- muszę poprzycinać jedną taką skrzynię... wiesz, jest ciut za długa... i wieko trzeba troszkę skrócić... nie ważne... pożyczysz?...

- jasne, weź... skoro ci potrzebna... a właściwie to co to za skrzynia

- nie mogę powiedzieć... dowiesz się w swoim czasie... i tygryśka już nie było... kubaś obserwował jak oddała się z piłą na ramieniu... było w nim coś takiego... puchatek usiadł w fotelu... i pukał... pukał się łapką w obolałe czoło i myślał... opornie mu szło... prawda spadała na niego nagle, jak ul z jasnego drzewa...

- krzyysiuuuuuuuuu... - wrzasnął i ruszył do domu przyjaciela...

3. to był koniec dziwnej historii dziwnego misia... która bardzo zdziwiła krzysia... może lepiej powiedzieć, że w pełni go zdezorientowała...

- no tak, puchatku... ale co mają ze sobą wspólnego papier toaletowy, trumna i piła... i do tego nasza przyjaźń...

- krzysiu, jaki ty jesteś głupiutki... naprawdę nie rozumiesz... choć bliżej, powiem ci na ucho... oni

... tu kubaś uwiesił się na szyi krzysia... popatrzył najpierw w lewo, potem w prawo, potem jeszcze raz w lewo... i powiedział głosem, którego krzyś jeszcze nigdy nie słyszał... z miną jakiej krzyś jeszcze nigdy nie widział...

- oni... chcą mnie zabić... krzysiu, to prawda...

- puchatku, co ty opowiadasz... skąd ci to do łebka przyszło... twoi kumple mieli by cię... nie... misiu, może coś złego ci się śniło?

- nie, krzysiu! ja wiem... ja... wszystko wydedukowałem... oni... ta trumna - ona jest dla mnie... wiem, bo tygryśka chciał ją skrócić, na pewno tak, żeby pasowała do mojej długości... poza tym ta piła może być narzędziem zbrodni... krzysiu, ja się boję (serio, serio...)

- no dobrze, na razie wszystko pasuje - krzyś zachowywał się jak rasowy inspektor nowojorskiej policji - ale... co ma z tym wspólnego (za przeproszeniem) srajtaśma...

- nie wiesz? nie domyślasz się?! oni nie dość, że mnie zabiją to jeszcze zrobią ze mnie mumię...

oczy kubusia w tym momencie zrobiły się tak duże jak guziki od płaszcza... głos uwiązał mu w gardle... cofnął się... jeszcze kawałek... i jeszcze... trafił na ścianę i nie wiedział co dalej... oni tymczasem z każdą chwilą byli bliżej... kłapouchy z królikiem, w czarnych frakach, w cylindrach... nieśli trumnę... za nimi, również w czerni, kroczyli prosiaczek z tygrysiem... piła spoczywała na ramieniu tego ostatniego... miny mieli grobowe, w rękach gromnice... krzyś na ich widok jakoś się nie zdziwił... za to puchatek jak wyrwał... (jak to moja mama mówi) minuta osiem i, nie wiadomo jakim cudem, siedział na dachu, czule obejmując komin... szok i przerażenie kotłowały się w jego małym rozumku... za co? po co? przecież nic im nie zrobił? chyba...

- zejdź do nas, puchatku... - zawołał królik, a jego oczy dziwnie błyszczały - świetnie się zabawimy...

- tak - dodał prosiaczek, szczerząc ostre ząbki - mamy dla ciebie niespodziankę...

- no złaż już... ile mamy tu sterczeń? - tygryśka wydawał się wyjątkowo podekscytowany... a puchatkowi wcale się to nie podobało... wcale a wcale... właściwie to już zdecydował, że do końca świata będzie siedział na tym dachu... ale uczynny (czyt. rycerski) krzyś nie pozwolił przyjacielowi na zmarnowanie reszty życia... wdrapał się na dach... i zanim puchatek zdążył się zorientować, już siedzieli na stercie siana... bliżej ziemi i morderców... zbliżali się powoli, jakby chcieli przedłużyć mentalne cierpienia puchatka... on sam wtulał się w krzysia... mocniej i mocniej... i wszystko potoczyło się już bardzo szybko... ostatnie kilka metrów mordercy podbiegli... puchatek krzyczał coś bez sensu... że w czarnym mu nie do twarzy... że ma prawo do ostatnie garnka miodu... że chciałby jeszcze chwile pogadać z krzysiem... pożegnać się z pszczołami... sam już nie wiedział co wygaduje... reszta też nie wiedziała o co mu biega... biedny puchatek... był bliski załamania nerwowego... w jednej chwili trumna się otworzyła... wyleciało z niej coś białego... co natychmiast spadło na ziemię...

- wesołego święta sztywnych... - krzyknął tygrys

- wesołego haloween... - wrzasnęła reszta

- hehołeo haołyn - dodał grobowy głos gdzieś z dołu... to pan sowa... nie przewidział, że mumiom ciężko się lata...

4. - widzisz puchatku... nie zawsze trzeba podejrzewać najgorsze... czasem lepiej poczekać, aż odpowiesz sama przyjdzie... wiesz, o czym mówię...

- tak krzysiu... ale ty wiedziałeś i mi nie powiedziałeś... dlaczego...

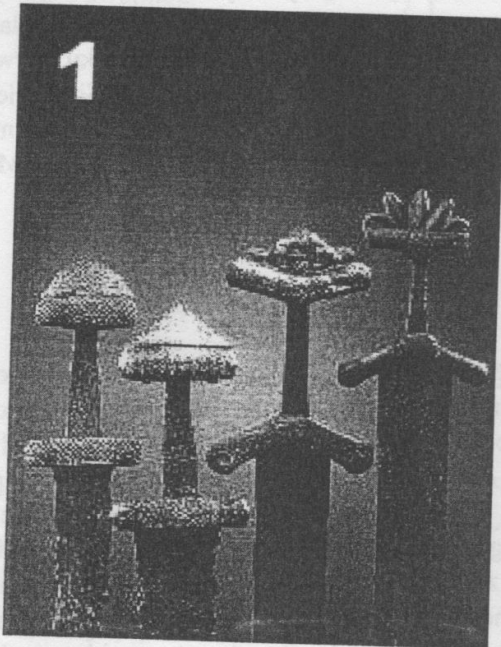
- bo nie byłoby niespodzianki, misiu...

- taaaaa... wiesz, pójde już... trochę mnie ten dzień zmęczył... dobranoc, krzysiu...

- dobranoc, misiu...

Oręż Wikingów.

Ekspansja Wikingów rozpoczęła się od zniszczenia klasztoru Lindisfarne w północnej Anglii w roku 793. Od tego momentu, przez ponad dwa i pół



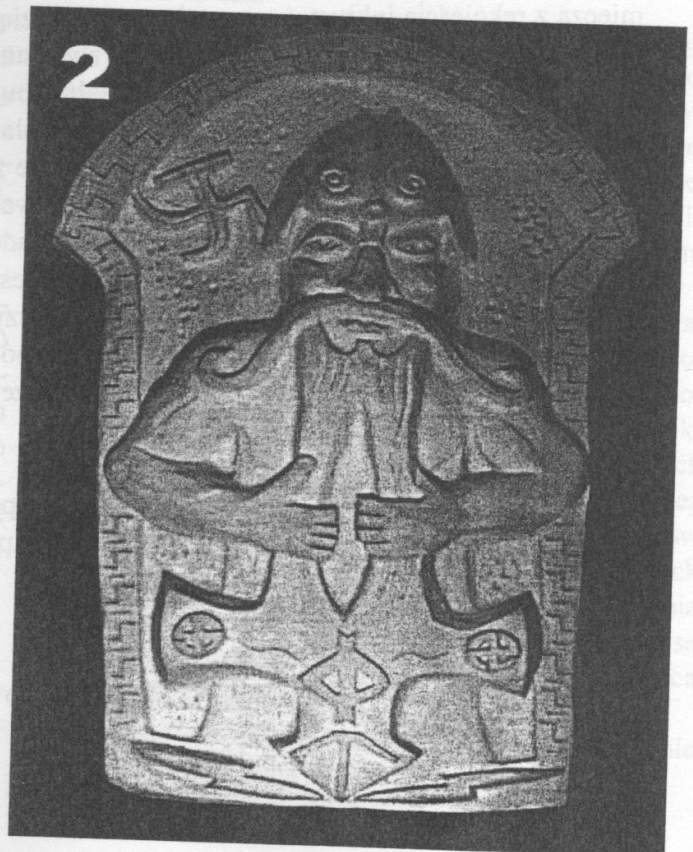
stulecia, byli postrachem całej Europy Zachodniej, która nie mogła skutecznie odeprzeć ich najazdów. Ich łupem padały nie tylko osady nadmorskie, ale również Paryż, Rzym, Londyn i wiele innych miast położonych

niezwykle daleko w głąbi lądu. Przewagę Wikingom dawał zawsze niespodziewany atak i szybki odwrót (z łupami). Ponieważ byli znakomitymi żeglarzami i dysponowali szybkimi i zwrotnymi okrętami, mało kto decydował się na pościg.

W erze Wikingów prawo noszenia broni mieli tylko ludzie wolni. Kiedy król chciał zebrać oddziały bojowe, rozsyłał po kraju posłańców z żelaznymi strzałami. Każdy okręg musiał wystawić w pełni wyposażony okręt, a każdy kto zobaczył strzałę miał obowiązek stawić się na okręt swego dowódcy w ciągu pięciu dni.

Wikingowie walczyli głównie pieszo, o istnieniu konnych wojowników świadczy jednak niewielka ilość pochówków właśnie z wierzchowcami. Przywilej walki konno posiadali tylko najbogatsi. Wikińskie okręty wojenne służyły głównie do przewożenia wojska na miejsce lądowej bitwy, bitwy morskie należały do rzadkości. O rodzajach broni stosowanych przez Wikingów oraz o tym jak wyglądali w pełnym rynsztunku bojowym dowiadujemy się z zachowanych rytów (np.: rzeźbione kamienie z Gotlandii) i z pochówków. Było bowiem w zwyczaju (nie tylko w Skandynawii) chowanie wojownika wraz z bronią. Orężem budzącym przerażenie wśród mieszkańców Europy Zachodniej były miecz, włócznia, topór, nóż oraz łuk i strzały. Najwspanialszą i najbardziej cenioną bronią, świadczącą o

statusie wojownika, był miecz. Im wyższa była pozycja wojownika, tym piękniejszy miał miecz. Jego rękojeść często pokrywała piękna dekoracja lecz najważniejszą częścią, od której zależało życie właściciela, była klinga. Dwustronne ostrza długie na 70 - 80 centymetrów były lekkie i giętkie, a zarazem ostre i mocne. Niektóre importowano z państwa Franków, ale rękojeści wyrabiano i mocowano w Skandynawii, zdobiąc je w stylach rodzimych. Klingi wyrabiane w Skandynawii nie odbiegały jakością materiału i wykonania od importowanych. Wykonywano je metodą zwaną dziwerowaniem, która polegała na splataniu ze sobą długich pasków żelaza o nieco odmiennym składzie w jeden rdzeń, po czym do obu jego stron zgrzewano twardsze i ostrzejsze stalowe krawędzie tnące. Następnie polerowano ostrze i wybijano w nim, za pomocą specjalnego młotka, rowek na całej długości. Dzięki temu ostrze stawało się bardziej giętkie i lżejsze, nie tracąc przy tym na wytrzymałości. Miecze noszono w pochwach wykonanych z drewna powleczonego skórą i wyścielonych owczym runem. Lanolina zawarta w wełnie chroniła stal przed korozją i zmatowieniem. Najwspanialsze i najdroższe miecze trzymano w pięknych pochwach ozdobionych brązowymi lub złotymi uchwyty przy wlocie i na końcu (tzw. trzewik). W walce z nieprzyjacielem posługiwano się mieczami obojętnymi i krótkimi nożami. Jednak najskuteczniejszą bronią kłującą była włócznia wyposażona w smukłą, szpiczaste, żelazne ostrze długości ok. 50 cm. Mocowano ją do styliska za pomocą tulei. Niektóre włócznie były dziwerowane, z ostrymi krawędziami tnącymi i tuleją inkrustowaną srebrem lub brązem. Jednakże



większość odnalezionych włóczni jest pozbawiona zdobiei.

Bronią najczęściej kojarzoną z Wikingami, a rzadko odnajdywaną w pochówkach jest topór. Używany był raczej tylko przez wąską warstwę najbiedniejszych wojowników (chłopów), którzy nie mogli sobie pozwolić na uwielbiany przez wszystkich miecz. Topór wykonywany był zazwyczaj w bardzo prosty sposób: do uformowanego kawałka żelaza spawano ostrą krawędź tnącą i następnie tępy koniec obsadzano na drewnianym stylisku i mocno przywiązywano. Tylko kilka znalezionych egzemplarzy wykonano w bardziej wyszukany sposób, być może na ofiarę lub dla celów obrzędowych. W walkach posługiwano się także, choć rzadziej, łukiem i strzałami. Była to raczej broń myśliwska, nie mająca zastosowania podczas starć bezpośrednich, które Wikingowie cenili sobie najbardziej.

Podczas walki wojownicy północy osłaniali się okrągłymi tarczami sięgającymi od barków do pasa. Wyrabiano je z drewna i niekiedy obciągano skórą, a krawędź wzmacniano żelazną taśmą. Ozdabiano je też niekiedy metalowymi okuciami i symbolami oraz malowano jaskrawymi kolorami. Metalowy guz pośrodku tarczy osłaniał dłoń trzymającego. Do osłony służyły także hełmy i zbroje. Przedmioty takie są jednak stosunkowo rzadko odnajdywane w grobach Wikingów, nie można więc przyjmować, że były one w powszechnym użyciu. Dostęp do nich mieli zapewne tylko przedstawiciele najwyższych warstw społeczeństwa. Jedyne hełm z epoki Wikingów pochodzi z grobu w Gjermundbu w (obecnej) Norwegii.

O tym, że należał do znamienitej osobistości świadczy również fakt odnalezienia tamże kolczugi i miecza z rękojeścią inkrustowaną srebrem i miedzią. Mimo tego, że hełm znajdował się w bardzo złym stanie, udało się go zrekonstruować. Ma on kształt kopuły z grzebieniem pośrodku i rodzajem przyłbicy osłaniającej nos i policzki. Inne hełmy znamy jedynie z przedstawień figuralnych, stożkowe, które wykonywano prawdopodobnie ze skóry. Nie istnieją jednak żadne dowody na to, że hełmy Wikingów miały rogi. Jest to jedynie wymysł XIX - wiecznych pisarzy, którzy przedstawiali Wikingów jako barbarzyńców z północy, żądnych jedynie krwi i łupów od bezbronnych chrześcijan „cywilizowanej” Europy.

klops
piedpiper@wp.pl

zdjęcia:

1. Miecze Wikingów odnalezione w Szwecji
2. Thor - bóg opiekun ludzi, strażnik Asgardu, trzymający młot Miollnir

Gdzie diabeł nie da rady tam... F-16 poślij!!!

„Kołoboczo” lotnictwa USA jest również podstawowym samolotem bojowym państw Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO), jak również wielu państw przyjaźnionych ze Stanami Zjednoczonymi. Pierwszy lot odbył w 1974 r., wykorzystywany bojowo od lat 80-tych, wyprodukowany już w liczbie ponad 4000 egzemplarzy, latający w barwach 22 państw, już w 2006 roku pierwsze egzemplarze pojawią się w barwach Polskich Sił Powietrznych zastępując „drzwi od stodoły”. Panie i Panowie mam zaszczyt przedstawić Wam samolot **Lockheed-Martin/General Dynamics F-16 Fighting Falcon**.

Historia

Amerykane szybko wyciągnęli wnioski z wojny w Wietnamie, dotyczyło to także lotnictwa. Podstawowy samolot bojowy sił powietrznych, marynarki i piechoty morskiej - F-4 Phantom II, okazał się niezdolny do prowadzenia manewrowej walki powietrznej z myśliwcami Północnego Wietnamu (Mig-19 i Mig-21). Do wad tej maszyny zaliczono: rozmiary, manewrowość, problemy z widocznością z kabiny (załogi miały dobrą widoczność tylko na wprost), brak działka i koszt samej konstrukcji. Pod koniec lat 60-tych Phantom miał już następców w których praktycznie wszystkie jego wady zostały usunięte, w lotnictwie pojawił się Mc Donnell-Douglas F-15 Eagle, a marynarka otrzymała kolejnego „kota” z firmy Grumman - F-14 Tomcat. Jednak obie konstrukcje miały jedną wadę, były drogie. Dlatego w 1972 roku Departament Obrony USA ogłosił konkurs na lekki myśliwiec dla sił powietrznych (USAF), miała to być tania, zwrotna maszyna zdolna do walki manewrowej przy użyciu rakiet bliskiego zasięgu typu Sidewinder i działka. W konkursie wzięły udział firmy Boeing, General Dynamics, Northrop, Lockheed i LTV Aerospace. Do budowy prototypów zostały wyznaczone General Dynamics (oferujący maszynę pod oznaczeniem YF-16) i Northrop (z YF-17). Konstruktorzy z General Dynamics zastosowali rewolucyjny w tym czasie system, układ sztucznej stateczności i aktywnego sterowania (pilot sterował samolotem przy pomocy joysticka który wysyłał elektroniczne sygnały do komputera zarządzającego sterami) samolot dzięki temu był łatwiejszy w pilotażu i mniej podatny na błędy pilota. Pierwszy lot YF-16 odbył się w 20 II 1974 roku po czym został przyjęty do uzbrojenia jako F-16 Fighting Falcon. Oddział lotniczy firmy General Dynamics został sprzedany w 1992 firmie Lockheed-Martin, która produkuje do dziś samoloty F-16 Fighting Falcon.

Rozwój konstrukcji, opis wersji

I generacja F-16 weszła do służby w 1979 roku,

gdy pierwsze seryjne egzemplarze zostały dostarczone do 388 Skrzydła Myśliwskiego Sił Powietrznych do bazy Hill w stanie Utah. Mimo początkowych problemów z silnikami, maszyny uznano za udane, piloci polubili je i szybko nadali F-16 przezwisko Viper (Żmija). Początkowo dostarczano F-16 w dwóch odmianach, F-16 A był to jednoniejskowy samolot bojowy, a F-16 B był dwumiejscowym samolotem szkolno-treningowo-bojowym. Maszyny pierwszej generacji produkowano w czterech blokach produkcyjnych, oznaczonych jako Block 1, Block 5, Block 10 i Block 15, do 1981 roku. Maszyny poszczególnych bloków produkcyjnych posiadały coraz więcej możliwości:

- F-16 A\B Block 1 i Block 5 - były to pierwsze egzemplarze, posiadały możliwość walki z celami powietrznymi na bliskim dystansie (do 10 km) przy użyciu pocisków Sidewinder i działka Vulcan, oraz możliwość walki z celami naziemnymi przy użyciu niekierowanych bomb, rakiet i działka Vulcan. Ogółem zbudowano dla USAF 159 egzemplarzy obu bloków (43 i 116) które później zostały zmodernizowane do standardu Block 10.

- F-16 A\B Block 10 - w stosunku do wcześniejszych maszyn wprowadzono usprawnienia w dziedzinie elektroniki systemu sterowania, zbudowano dla USAF 170 maszyn.

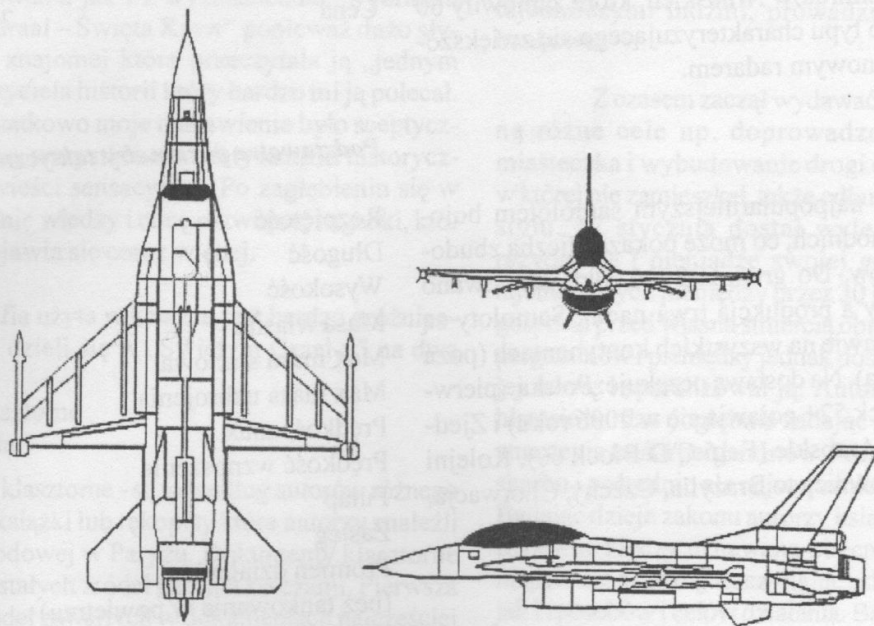
- F-16 A\B Block 15 - zauważalną innowacją tego modelu było powiększenie usterzenia ogonowego które stało się standardem wszystkich późniejszych maszyn co poprawiło i tak już doskonałą manewrowość F-16, poza tym maszyny tej wersji zostały wyposażone w radar dalekiego zasięgu i możliwość walki z celami powietrznymi na średnim dystansie (50-60 km) przy pomocy pocisków Sparrow i AMRAAM, ogółem zbudowano dla USAF 455 sztuk tej wersji.

Od 1983 roku rozpoczęto dostarczanie do jednostek USAF (sił powietrznych USA) F-16 II generacji, pojawiły się w związku z tym nowe oznaczenia F-16 C był następcą wersji F-16 A, a więc jest to jednoniejskowy samolot wielozadaniowy, natomiast F-16 D zastąpił wer-

sję B, czyli jest to samolot szkolno-treningowo-wielozadaniowy. Samoloty II generacji posiadały możliwość wykonywania zadań o każdej porze doby. F-16 budowano w dwóch seriach Block 25 i Block 30\32:

- F-16 C\D Block 25 - zmodernizowano radar, zwiększono zasięg, dla USAF zbudowano 244 egzemplarze

- F-16 C\D Block 30\32 - od tej wersji pojawiła się możliwość używania dwóch typów silników: General Electric F-110 GE-100 (F-16 Block 30) i Pratt & Whitney F-100 PW-220 (F-16 Block 32). Do arsenału F-16 wszedł kierowany pocisk powietrzeziemia AGM-65 Maverick i rakiety przeciwradarowe AGM-45 Shrike i AGM-88 HARM, dla USAF zbudowano 469 maszyn (408 Block 30 i 61 Block 32).



III generacja F-16, wprowadzona do służby w 1988, produkowana do dziś, w lotnictwie amerykańskim reprezentowana jest przez wersje F-16 C\D Block 40\42 i F-16 C\D Block 50\52, stanowią obecnie trzon amerykańskich sił powietrznych, a wersja Block 50\52 jest produkowana do dziś:

- F-16 C\D Block 40\42 - samoloty tej wersji posiadają pełnię możliwości uderzeń na cele naziemne o każdej porze doby, przy pomocy systemu LANTRIN (laserowy wskaźnik celu) samoloty tej wersji może dokonywać precyzyjnych uderzeń przy pomocy naprowadzanych laserowo bomb rodziny Paveway, produkcja tego modelu trwała do 1995 roku, dla USAF zbudowano 462 egzemplarze (265 Block 40 i 197 Block 42).

- F-16 C\D Block 50\52 - najnowsza obecnie produkowana wersja F-16, w kabinie zastosowano monitory wielofunkcyjne zamiast tradycyjnych przyrządów, wymieniono całą elektronikę i zamontowano nowy radar i silniki (General Electric dla Block 50 i Pratt & Whitney dla Block 52). Do arsenału F-16 dodano bomby kierowane przez system GPS i uzyskano możliwość używania zasobników rozpoznawczych. W siłach powietrznych USA F-16 Block 50\52 są używane głównie w misjach obeszładnienia obrony powietrznej (SEAD) i głównym uzbrojeniem są pociski przeciwradarowe AGM-88 HARM. Do marca 2001 roku USAF dostarczono 257 maszyn tego typu.

Istnieją jeszcze dwie wersje F-16 C\D które nie wejdą do wyposażenia sił powietrznych USA:

- F-16 C\D Block 52+ - zaawansowana wersja F-16 Block 52, posiadająca nowe systemy elektroniczne (takie same jak w F\A-22 Raptor), nowy radar, nahełmowy wskaźnik celów dla rakiet Sidewinder i zamontowane dodatkowo zbiorniki paliwa, samoloty produkowane są na zamówienie Polski, Grecji i Izraela.

- F-16 C\D Block 60 będzie budowany na zamówienie Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które zamówiły 60 egzemplarzy tego typu charakteryzującego się zwiększonym zasięgiem i nowym radarem.

Użytkownicy:

F-16 jest najpopularniejszym samolotem bojowym państw zachodnich, co może pokazać liczba zbudowanych samolotów. Do grudnia 2000 roku zbudowano 4000 egzemplarzy a produkcja trwa nadal. Samoloty są eksploatowane prawie na wszystkich kontynentach (poza Australią i Oceanią). Na dostawę oczekuje: Polska (pierwsze F-16 C\D Block 52+ pojawią się w 2006 roku) i Zjednoczone Emiraty Arabskie (F-16 C\D Block 60). Kolejni potencjalni użytkownicy to Brazylia, Czechy, Chorwacja, Oman

Polski rozdział:

W 2001 roku polski rząd ogłosił, kolejny, przetarg na nowy samolot wielozadaniowy dla Polskich Sił Powietrznych, do walki o największy kontrakt w tej części Europy stanęły firmy Lockheed-Martin z F-16, Dassault oferujący Mirage-2000 i Saab-Bae Systems oferujący Gripena. Obok parametrów taktyczno-technicznych podstawowym kryterium był offset (inwestycje w polskim przemyśle i nauce). Werdykt podano 27 grudnia 2002 roku, nowym samolotem wielozadaniowym został Lockheed-Martin F-16 C\D Block 52+ Fighting Falcon, dostawy 48 samolotów zaczną się w połowie 2006 roku, a zakończą się w 2008, wraz z samolotami zostanie dostarczony szeroki pakiet zaawansowanego uzbrojenia. F-16 w Polsce zastąpi MIGi-21 i część samolotów Su-22, poza tym w polskich barwach nadal będą latać MIGi-29 i pozostałe Su-22, które mają zostać wymienione około roku 2010-12 na kolejne F-16, albo już F-35.

Wykorzystanie bojowe:

Samoloty F-16 są często używane w walce, wykonują zadania związane z walką powietrzną jak i atakowaniem celów naziemnych. W walkach powietrznych piloci latający na F-16 zestrzelili przynajmniej 58 samolotów przeciwnika przy stracie 1 samolotu, pokazuje to nie tylko klasę wyszkolenia załóg, ale i możliwości samego samolotu. Przynajmniej 10 F-16 zostało zestrzelonych przez obronę przeciwlotniczą. Warto wspomnieć, że niewielka liczba samolotów zestrzelonych przez F-16 wynikać może z faktu iż samolotem wywalczającym panowanie w powietrzu jest F-15. Oznacza to, że F-16 wchodzi na teatr działań kiedy siły wroga są w stanie szcztkowym.

Ogólna charakterystyka:

Typ (przeznaczenie)	Samolot wielozadaniowy
Producent	Lockheed-Martin
Silnik	General Electric (F-16 Block 30, 40, 50, 60) Pratt & Whitney (pozostałe)
Cena	26,9 mln \$(cena z 1998 r)

Podstawowe parametry taktyczno-techniczne :

Rozpiętość	9,8 m
Długość	14,8 m
Wysokość	4,8 m
Masa własna	6607 kg
Max masa startowa	16875 kg
Max masa uzbrojenia	7000 kg
Prędkość max	2,0 macha
Prędkość wznoszenia	300 m/s
Pułap	15240 m
Zasięg	3900 km
Promień działania (bez tankowania w powietrzu)	1370 km max
Długość rozbiegu	530 m
Długość dobiegu	800 m

Przyszłość:

W 1994 roku amerykański departament obrony rozpoczął projekt Join Strike Fighter (JSF), przyszłego następcy samolotów F-16 Falcon, F\A-18 Hornet, AV-8 Harrier czy też A-10 Thunderbolt. Do konkursu przystąpiły dwa konsorcja: Boeing razem z firmą Mc Donnell-Douglas oferował samolot oznaczony X-32 i Lockheed-Martin razem z British Aerospace i Northrop-Grumman oferujące samolot X-35. Od 2000 roku oba samoloty zostały poddane próbom eksploatacyjnym. Werdykt ogłoszono 26 października 2001 roku, przyszłym JSF-em zostanie Lockheed-Martin\British Aerospace\Northrop-Grumman F-35, samolot ten ma już „na starcie” zapewniony sukces, na dzień dzisiejszy zamówionych jest ponad 3500 samolotów przez 15 państw. Pierwsze samoloty tego typu pojawią się w służbie w 2008 roku, jednak nie kończy to historii F-16, który będzie służył amerykańskim siłom powietrznym jeszcze do 2020 roku, a w niektórych armiach przynajmniej do 2050 roku.

Krzywe zwierciadło historii

Książkę która będę recenzował poniżej nosi tytuł „Święty Graal – Święta Krew”. Jej autorzy to Michael Baigent, Richard Leigh i Henry Lincoln; są oni historykami zarówno z zamiłowania jak i z wykształcenia. Wybrałem książkę „Święty Graal – Święta Krew” ponieważ dużo słyszałem o niej od znajomej która przeczytała ją „jednym tchem” jak i nauczyciela historii który bardzo mi ją polecał. Przyznam, że początkowo moje nastawienie było sceptyczne. Książka zawiera wszystkie elementy książki historycznej, ale także powieści sensacyjnej. Po zagłębieniu się w treść czytelnik łaknie wiedzy i chce rozwiązać zagadki, których po drodze pojawia się coraz więcej.

Bibliografia użyta w książce jest bardzo zróżnicowana, zasadniczo dzieli się w „Świętym Graal-u” na dwa działy:

- a) Dokumenty klasztorne
- b) Pozostałe źródła

Ad. a) Dokumenty klasztorne - są to według autorów różnego rodzaju artykuły, książki lub rękopisy które autorzy znaleźli w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Dokumenty klasztorne różnią się od pozostałych źródeł paroma rzeczami. Pierwsza to ta że autorzy źródeł zawartych w dokumentach najczęściej byli fałszywi, drugą jest to że ukazywały się głównie w bibliotece narodowej, trzeci wydawcy (jeśli takowi są znani) byli powiązani z sobą na różne sposoby.

Ad. b) Pozostałe źródła – są to książki naukowe lub popularno naukowe i źródła historyczne, także literatura o spokrewnionej tematyce, z której autorzy czerpią materiały do badań nad omawianymi zagadnieniami. Cechuje je wszechstronność zarówno tematyczna jak i pochodzenia, materiały te mają proveniencję francuską, angielską, irlandzką, a nawet polską.

Autorzy zaczynają badania od zagadki w Rennes-le-Chateau i proboszcza Berengera Sauniere. Rennes-le-Chateau jest to miasteczko w Pirenejach. Owe miasteczko i okolice były szlakiem pielgrzymek z północnej Europy do Santiago de Compostela w Hiszpanii w średniowieczu. Do teraz stoją tam ruiny komandorii templariuszy i ruiny zamku Blanchefort siedziby czwartego mistrza templariuszy który przewodził temu klasztorowi w XII wieku. Sauniere Berenger był księdzem który 1 czerwca 1885 roku przybył do Rennes aby objąć posadę proboszcza w tym miasteczku. Został oddelegowany na tę posadę ponieważ naraził się przełożonym. Przez około 6 lat żył w tym miasteczku w spokoju dokształcając się i przebywając w towarzystwie proboszcza miasteczka Rennes-les-Bains.

W 1891 zachęcony przez proboszcza Rennes-les-Bains rozpoczął stopniowo odbudowę kościoła. W trakcie prac remontowych została usunięta podstawa ołtarza, a w kolumnach na których stał ołtarz które okazały się być puste znalazł 4 pergaminy w zaplombowanych drewnianych tubach. Dwa pergaminy były podobno dokumentami genealogicznymi, a dwa pozostałe przypuszczalnie były religijnymi tekstami po łacinie prawdopodobnie ustępami z

Nowego Testamentu. Jednak znajdowały się tam błędy i zbyt liczne litery w różnych miejscach tekstu. Po odkryciu tych znalezisk Sauniere wyjechał do Paryża by spotkać się z urzędnikami kościelnymi spędził tam około 3 tygodni. Przebywając w Paryżu otaczał się ludźmi pochodzącymi z kręgów zajmujących się ezoteryzmem, wiedzą tajemną. Po powrocie kontynuował prace nad kościołem, zaczął „błąkać się” bez celu po okolicach Rennes korespondował z tajemniczymi ludźmi, prowadził tajemnicze transakcje bankowe.

Z czasem zaczął wydawać ogromne sumy pieniędzy na różne cele np. doprowadzenia wody bieżącej do miasteczka i wybudowanie drogi oraz okazałej posiadłości w której nie zamieszkał, także odbudował kościół w dziwnym stylu. 17 stycznia dostał wylewu, umarł zostawiając rezydencje i pieniądze swojej gospodyni z którą dzielił tajemnice tych pieniędzy przez 30 lat. Marie Denarnaud owa gosposia przed własną śmiercią obiecała że wyjawia tajemnice pergaminów i pieniędzy jednak dostała wylewu który odebrał jej mowę i sparaliżował ją. Autorzy zaczynają badać ową historię bardzo dogłębnie zadając różne pytania, dociekając znaczenia treści pergaminów. Prowadzi ich do Katarów, ich skarbu i pośrednio ale najwyraźniej do zakonu templariuszy. Badając dzieje zakonu autorzy książki dochodzą do wniosku iż pewne rzeczy uznawane obecnie za prawidła są mocno nieścisłe z prawdą. Zaczynając od czasu powstania zakonu jak i sposobów i celów działania. Badając dzieje templariuszy dochodzą do wniosku że zakon żył w symbiozie z innym, który przypuszczalnie go stworzył, chodzi tu o zakon Priure de Sion (oba te zakony były do pewnego momentu połączone unią personalną, miały wspólnego mistrza).

Autorzy zaczynają badać wielkich mistrzów obu zakonów dochodząc do różnych wniosków np. iż zakon Priure de Sion istnieje do dzisiaj tak jak i zakon templariuszy. Kolejne badania doprowadzają ich do przyczyn rozłamu obu zakonów i faktu, że jeden istniał w cieniu drugiego. Odkrywają jakiego sekretu strzegą templariusze.

Dochodzą do oszałamiających wniosków, mianowicie to czego strzegą templariusze to Święty Graal, jedna z najsłynniejszych relikwii świata chrześcijańskiego. Pojawia się jednak problem rozwiązania templariuszy i zniknięcia owego Graal-a. Kolejne badania prowadzą dalej do Priure de Sion i jego późniejszej działalności, a także tego iż posiadanie Graal-a może przypaść im po rozpadzie templariuszy. Następny trop wiedzie do rodu Merowingów, pierwszych królów państwa Franków. Wg autorów książki analiza genealogii Merowingów wskazuje na spokrewnienie z Jezusem z Nazaretu. Sprowadza ich to na niebezpieczny grunt herezji gdyż wykazują prawdopodobieństwo że Jezus nie umarł na krzyżu i posiadał rodzinę z której później powstał ród Merowingów jak i inne ważniejsze europejskie rodziny.

Wiem, że „Święty Graal – Święta Krew” tą książką niosąca wiele odważnych, może nawet obrazoburczych treści. Kto chce niech w nie wierzy, kto nie chce niech pozostanie sceptykiem. Uważam, że bez względu na wartość merytoryczną jest to pozycja, którą warto przeczytać. Spróbujcie, zapewniam, że nie będziecie żałować.

Bar(a)bara Radziwiłłówna

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić krótki, aczkolwiek bardzo kwiecisty żywot tejże niewiasty oraz perypetie króla Zygmunta związane z jej osobą.

I tak 6.XII Roku Pańskiego 1523 przyszła na świat jako najmłodsze dziecko Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego i Barbary Kola z Dalejowa. O młodości i wychowaniu Barbary niec pewnego nie wiemy. Od dziecka jej życie było podporządkowane polityce rodowej Radziwiłłów. Najpierw, w wieku 5 lat została zaręczona z ks. Ilją Ostrogskim, następnie w roku 1536 (miała wówczas, jak łatwo policzyć, 13 lat) z synem O. Gasztołda, woj. nowogrodzkiego, którego rok później poślubiła.

Dnia 18. XII 1542 roku zmarł bezpotomnie jej mąż, ostatni z rodu, a całe jego mienie podług prawa przeszło na skarb.

Tymczasem Zygmunt August, niezadowolony ze swojej chorowitej małżonki, udaje się latem 1543 roku na Litwę. Tam młodzi panowie litewscy zwrócili jego uwagę na młodą, piękną i swobodnych obyczajów wojewodziankę trocką. Pod pozorem odzyskania kosztowności po Gasztołdach udał się w październiku do Geranojnow, gdzie zapewne rozpoczął się ich romans. Wkrótce potem Zygmunt August popadł w zależność od Radziwiłłów.

W lecie 1547r. Barbara zachodzi w ciążę (czy jak woła panie katechetki przechodzi w stan błogosławiony), a marszałek litewski Mikołaj Czarny Radziwiłł „apeluje” do honoru Augusta i zmusza do zaślubienia Barbary. Ślub odbył się w Wilnie między 28. lipca, a pierwszym tygodniem sierpnia (cosik ostro pobalowali skoro nikt nie dał rady spisać dokładnie). Ślub trzymano w tajemnicy do około 2.II 1548 roku, kiedy to Zygmunt August wyjawia wszystko rodzicom pod koniec sejmku piotrkowskiego.

Na zlecenie Zygmunta Augusta, 19.XI 1547 Barbara przenosi się do Dubinek, gdzie podupadła na zdrowiu i poroniła. Chwile rozłąki spędzała na modlitwach, często przybierając habit ber-

nardyński, lub wręcz przeciwnie dopuszczała się zdrady męża.

Zygmunt August sprowadził Barbarę dopiero po śmierci ojca do dworu Radziwiłłów. Zarówno na Litwie, jak i w Polsce sprawa małżeństwa była drażliwa. Gdy król przybył do Polski na sejm piotrkowski oraz by wziąć udział w pogrzebie ojca, szlachta polska przeciwna temu małżeństwu apelowała do niego, aby porzucił niecnotliwą żonę. Zygmunt August dla przekonania wszystkich, że nie myśli o porzuceniu żony, kazał ją sprowadzić z Litwy we wrześniu 1548 roku.

Podczas sejmku piotrkowskiego oświadczył, iż nie zostawi żony do ostatniej koszuli, mimo iż izba poselska błagała go o to na kolanach. Była to chwila, w której król postanowił abdykować, jednakże Tarnowski i Maciejowski błagali, ażeby nie narażał państwa.

Barbara była nałożnicą króla za życia jego małżonki, żyła niemoralnie jako panna, mężatka i wdowa. Miała 38 kochanków, z powodu czego „nabawiła” się bezpłodności.

13 lutego 1549 roku Zygmunt August wprowadził Barbarę na Zamek Królewski w Krakowie.

Niewiasta opanowała zupełnie męża, ale nie wykorzystywała swego wpływu. Wręcz przeciwnie, oziębła wstawiała się za proszącymi. Zajmowała się wyłącznie sprawami rodziny, łagodziła niesnaski, czuwała nad tym, aby Radziwiłłowie nie jednali się z przeciwnikami małżeństwa, by nie drażniono króla. Prowadziła nawet podwójną korespondencję, oficjalną i poufną, by listy w tych sprawach nie wpadły w ręce króla.

Koronacja Barbary odbyła się 7. XII 1550 roku w Katedrze Wawelskiej. Już wówczas stan zdrowia królowej był tak poważny, że w grudniu liczono się z jej rychłą śmiercią. Organizm Barbary był wyniszczany gorączką wywołaną przez ropiejące wrzody, póki 8.V 1551 roku śmierć położyła kres jej cierpieniom.

Zgodnie z jej wolą, Barbarę pochowano w Wilnie. W komnacie żałobnej na Wawelu codzinnie rano odprawiano msze żałobne. Dopiero 25.V ruszył z Krakowa kondukt żałobny, któremu król towarzyszył pieszo lub konno aż do Wilna, gdzie 24.VI pochowano jej zwłoki w katedrze, w kaplicy św. Kazimierza.